

Andrzej Karpowicz

Wolność słowa a odpowiedzialność

Palestra 37/12(432), 59-62

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

■ Wolność słowa a odpowiedzialność

Wydawcy, nadawcy i producenci podkreślają swą odpowiedzialność za słowo. Stwierdzają zarazem jak bardzo cenią sobie niezależność – najwyższą wartość swej pracy w środkach masowego przekazu. Mało jednak mówi się o tym, że realizacja tej ostatniej wartości jakże często popada w kolizję z inną wartością – **dobrami osobistymi człowieka**.

Doświadczenia ostatnich kilkunastu miesięcy dowodzą, jak często są one w mass mediach naruszane, jak często dziennikarze czy osoby występujące na łamach lub w eterze dopuszczają się pomówień i zniesławień, niszczących życie osobiste, karierę zawodową lub polityczną jednostki. Publiczność mass mediów nabiera przekonania, że jest to legalne, że nie ma przed takim procederem żadnej ochrony. Czy rzeczywiście?

W każdym niemal systemie prawnym osoba, której prawa osobiste zostały naruszone, ma możliwość domagania się, aby naruszyiciel zaniechał takiego działania i usunął jego skutki, a więc złożył **stosowne oświadczenie publiczne**, przepraszając osobę pokrzywdzoną (w prawie prasowym funkcję tę pełni sprostowanie), i wreszcie, aby zapłacił **zadośćuczynienie pieniężne**. Tylko dwie pierwsze możliwości obecny system prawny w Polsce osobie pokrzywdzonej gwarantuje w pełni. Tą trzecią, czyli zadośćuczynieniem pieniężnym, chciałbym się zająć szerzej.

W przedwojennym kodeksie zobowiązań art. 165 pozwalał osobie pokrzywdzonej żądać od naruszydźcyła zapłacenia zadośćuczynienia na jej rzecz. Był to wyjątek od ówczesnie obowiązującej zasady, że naprawieniu podlega jedynie szkoda o charakterze materialnym. Jednocześnie zadośćuczynienie to miało charakter fakultatywny (sąd mógł je orzec, lecz nie musiał), a pokrzywdzony miał do wyboru alternatywę: mógł żądać zadośćuczynienia na swoją rzecz lub na rzecz wskazanej przez siebie instytucji. Roszczenie o zadośćuczynienie nie podlegało dziedziczeniu.

Po wojnie, kwestia, którą się zajmujemy, uregulowana została w kodeksie karnym, kodeksie cywilnym i prawie prasowym. System ten cechuje całkowity brak spójności. W świetnej pracy Bogudara Kordasiewicza *Jednostka wobec środków masowego przekazu* (Wrocław 1991) autor stawia wręcz tezę, że „w dziedzinie dóbr osobistych system ochrony kształtowany jest nieomalże od początku do końca przez judykaturę, i to na zasadach charakterystycznych dla *case law*. By trzymać się jednego przykładu: dla wytyczenia granicy stanowiącej linię demarkacyjną pomiędzy krytykującym a krytykowanym jest w gruncie rzeczy wszystko jedno, czy ustawa będzie mówiła o krytyce rzetelnej, rzeczowej, zgodnej z za-

sadami współzycia społecznego, czy też stworzy jeszcze jakieś inne pojęcie. Istotne zdaje się tylko to, że każde z tych pojęć jest «puste», a treścią wypełnia się dopiero w procesie kształtowania się prawa”.

Z jednej bowiem strony mamy przepisy kodeksu karnego z rozdziału *Przestępstwa przeciwko czci i nietykalności cielesnej* – art. 178 § 1 „Kto pomawia inną osobę, grupę osób lub instytucję o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności” i § 3 (w nowej treści od 28.02.92): „W razie skazania za przestępstwo określone w § 1 lub 2 sąd może orzec na rzecz pokrzywdzonego albo na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża lub na inny cel społeczny wskazany przez sąd nawiązkę w wysokości od 125 000 do 2 500 000 złotych”. Nawiązka pełni tu niewątpliwie rolę zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

Kodeks cywilny w kwestii nas interesującej, czyli **zadośćuczynienia finansowego** za doznaną krzywdę, przyjmuje uregulowanie odmienne niż przed wojną: w art. 448 postanowiono, że „pokrzywdzony, którego dobra osobiste zostały naruszone w umyślny sposób, może się domagać od naruszydźciela, aby ten zapłacił stosowną kwotę na rzecz PCK”. Odmówiono więc prawa domagania się, aby zadośćuczynienie materialne otrzymał **pokrzywdzony** – w wyniku obowiązującej w latach pięćdziesiątych tezy, że czerpanie korzyści majątkowej z własnej krzywdy jest sprzeczne z moralnością socjalistyczną.

Jeszcze inną konstrukcję zawiera art. 40 prawa prasowego, w myśl którego w razie naruszenia dobra osobistego można zasądzić (fakultatywnie!) zadośćuczynienie, ale jedynie w razie **naruszenia umyślnego** („W razie umyślnego naruszenia dóbr osobistych osoby fizycznej przez publikację materiałów prasowych, a w szczególności w wypadku naruszenia przepisu art. 14 ust. 6 «opublikowanie informacji lub danych dotyczących prywatnej sfery życia – przyp. A.K.» sąd może przyznać poszkodowanemu odpowiednią sumę pieniężną tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę”). Zważywszy na niewątpliwie kompensacyjny charakter zadośćuczynienia – przesłanka winy umyślnej jest tu nie do przyjęcia (przypomnijmy, że przestępstwo z art. 178 k.k. można popełnić także z **winy nieumyślnej**). Należy też podkreślić, że zadośćuczynienie to można przyznać jedynie **osobie fizycznej**.

Uderzająca jest rozbieżność obu rozwiązań: kodeksu cywilnego i prawa prasowego. Na ich gruncie powstać może pytanie o dopuszczalność kumulacji roszczeń z obu tytułów – a więc, czy pokrzywdzony, którego dobra osobiste zostały naruszone przez publikację prasową, może jednocześnie domagać się zadośćuczynienia pieniężnego na swoją rzecz i – niezależnie, aby naruszydźciel wpłacił „stosowną kwotę” na rzecz PCK. Wydaje się, że nie do obrony jest stanowisko odmawiające racji takiej możliwości, chociaż rozwiązanie takie nie jest szczególnie pociągające dla pokrzywdzonego; można bowiem z góry założyć, że realizacja takiego rozwiązania przed sądem przyniesie w konsekwencji zmniejszenie zadość-

uczynienia na rzecz samego pokrzywdzonego. Sąd będzie miał tendencję do sumowania obu kwot, zaliczając obie „na rachunek” pokrzywdzonego.

Podniesiono więc wysoko poprzeczkę dla pokrzywdzonego (konieczność udowodnienia naruszcycielowi winy umyślnej!) i zarazem pozbawiono go realnego zadośćuczynienia. Warto tu dodać, że w praktyce sądy orzekają w charakterze zadośćuczynień bardzo niewielkie kwoty, nie przekraczające kilku milionów, co w oczywisty sposób nie przeciwdziała naruszaniu dóbr osobistych. Jeśli dodam, że pieniądze zasądzone na rzecz PCK najczęściej tam nie docierają, bo nie są w ogóle wpłacane, a PCK nawet o tym nie wie – to komentarz o trudności zapobiegania naruszeniom praw osobistych jest chyba zbyt techniczny.

Drugą przyczyną, dla której wielu pokrzywdzonych nie decyduje się na akcję sądową przeciwko osobom przekraczającym granice wolności słowa lub dozwolonej krytyki, jest **kwestia czasu**. Wspomniano tu o ochronie praw polityków, ale ci mają przecież – w porównaniu z normalnymi obywatelami – sytuację komfortową. Po pierwsze – mają daleko łatwiejszy dostęp do mass mediów – mogą się więc przede wszystkim bronić sami. Po drugie – przepisy szczególne, jak np.: ustawa o ordynacji wyborczej do sejmu zobowiązywała sąd do wydania orzeczenia w razie naruszenia dóbr osobistych kandydata **w ciągu 48 godzin (!)**. Dla zwykłego zjadacza chleba, ten termin wyniesie **rok – dwa**, a ekstrapolując obecne tendencje w sądach **raczej trzy**. Nie muszą chyba udowadniać tezy, że sprostowanie czy przeproszenie osoby

pokrzywdzonej po dwóch, trzech latach od zdarzenia, to musztarda po obiedzie.

Czas, to jest właśnie ta kategoria, którą zajmują się szczególnie pilnie ci ustawodawcy, u których prawa materialne osoby pokrzywdzonej (czyli prawo do zadośćuczynienia) są już porządnie zabezpieczone. Sprawy proceduralne reguluje się tak, aby okres między faktem prasowym a orzeczeniem sądu był jak najkrótszy. Przyjrzyjmy się kilku wybranym ustawodawstwom. W prawie francuskim już od 1881 r. sędzia ma dziesięciodniowy termin na rozstrzygnięcie sporu. Prawo niemieckie zobowiązuje sąd do rozpatrzenia roszczenia o sprostowanie w identycznej procedurze, jak w razie wydawania przez sąd zarządzenia tymczasowego, a pokrzywdzony nie musi przy tym wykazywać zagrożenia dla roszczenia. W Austrii ten, kto dokonał publikacji naruszającej dobra osobiste, musi w ciągu 5 dni przedstawić dowody usuwające bezprawność działania – jeżeli je dostarczył, pokrzywdzony ma 5 dni na przedstawienie własnych dowodów i kontrargumentów. Sądowi ustawa daje na zakończenie sporu 14 dni. W Szwajcarii prawo federalne nadaje z mocy ustawy wyrokom sądu I instancji klauzulę natychmiastowej wykonalności. W Turcji poszkodowany w ogóle nie musi zaczynać procederu od przedstawiciela mass mediów; może skierować żądanie sprostowania do sędziego pokoju który ma 24 godziny (!) na rozstrzygnięcie. Jeżeli sędzia wyda werdykt korzystny dla poszkodowanego, termin na opublikowanie sprostowania w dzienniku wynosi 2 dni (wydawca ma wówczas 24 godziny na od-

wołanie). W Grecji również nie mass media decydują o odmowie publikacji sprostowania – gdyby wydawca lub redaktor naczelny nie chcieli tego zrobić, mają obowiązek w ciągu 3 dni przedstawić takie żądanie sędziemu lub prokuratorowi.

Jak z powyższego wynika, sporo jest jeszcze w Polsce w tej kwestii do zrobienia – zarówno dla legislatorów, jak i praktyków stosujących prawo. Nieuchronny bowiem wydaje się rozwój obecnej tendencji polegającej na przekraczaniu w mass mediach granic tego, co do niedawna uznawano za dopuszczalne, zaostreniu się tonu polemik prasowych, napaściach prasowych. Wspomniany już wcześniej Bogudar Kordasiewicz na zakończenie swej pracy podaje taką oto zaskakującą

receptę na poprawę sytuacji – po pierwsze: radykalnie (co najmniej pięciokrotnie) **powiększyć liczbę publikowanych orzeczeń**; po drugie – w tej samej proporcji **zwiększyć objętość uzasadnień wydawanych orzeczeń sądowych**; po trzecie: **publikować przede wszystkim nie te orzeczenia, których ocena wypada w miarę jednoznacznie, a więc nie te „słuszne”, lecz te kontrowersyjne** – pokazujące, że sąd sam nie bardzo wiedział, jak konkretny spór rozstrzygnąć. Po 10–15 latach system ukształtowałby się sam.

Może to rzeczywiście jest dobre rozwiązanie?

(Jest to rozszerzony tekst wypowiedzi na Sympozjum „Współczesne środki masowego przekazu – Multimedia’93” w Poznaniu 22.10.93 r.)